

TEATR

PRZEKROJE

ZBLIŻENIA



W Teatrze im. A. Mickiewicza w Częstochowie zainaugurowano sezon teatralny 1974-75 premierą zupełnie nieznannej komedii Ksawerego Godebskiego „Miłość i próżność”. Prapremiera odbyła się w r. 1828, ale po trzech spektaklach, sztukę zdjęto z afisza i do tej pory leżała sobie w kurzu bibliotecznych półek. Wielka szkoda, bo utwór okazał się perełką eleganckiego dowcipu, delikatnej czułości i subtelnej ironii w ukazywaniu miłości.

Oparta co prawda na konwencjonalnym temacie konkurów ojca i syna do tej samej panny, sterowanych przez mającą się ku sobie parę sprytnych służących, jest „Miłość i próżność” komedią intrygi ale komedią, w której nie tyle sama intryga, co jej treść, jest najistotniejsza. A treścią jest tu miłość w różnych humorystycznych odcieniach. Mamy zatem do czynienia z miłością pierwszą, wielką, niezmienną, która wiąże Gustawa i Laurę, ale widzimy także w akcji starych rutyniarzy w tej materii (Hrabina, Starosta), którzy niejedno przeżyli (oboje są wdowcami) (sic!) i którym nieobca jest dewiza, że flirtuje się wiele razy a kochać można tylko raz... dwa... trzy.. Sprzeczność planów ojca i syna nie prowadzi wprawdzie do konfliktu ale jest przyczyną wielu zabawnych sytuacji.

Błyskotliwy język, pełen aforyzmów, dobre tempo akcji, żywy potoczny wiersz, momentami znakomity komizm sytuacyjny (np. wejście Rejenta ucharakteryzowanego a lá Koszałek-Opalek) i słowny — stanowią o uroku tego odświeżonego cacka jakże ubogiej w tematy erotyczne, polskiej komedii. Bardzo dobrze się stało, że dyrekcja zaryzykowała wystawienie tej zupełnie zapomnianej sztuki, bo choć sama inscenizacja nie stała na najwyższym poziomie, ale odkryto autentyczny klejnocik polskiej komedii romantycznej za co dyrektorowi cześć i chwała!

● CZYŻBY NOWY RYWAŁ FREDRY?

Sama inscenizacja zawierała parę ciekawych pomysłów. Reżyserka, Irma Czaykowska, postanowiła wzbogacić tekst piosenką i tańcem, do których stylową (momentami aż nazbyt) muzykę napisał Wojciech Łukaszewski.

Trzeba przyznać, że teksty piosenek umiejętnie stylizowane bardzo dobrze współgrały z całością komedii (podał się zwłaszcza duet ojciec — syn). Utrzymane w ogólnej tonacji lekkiej, subtelnej, również były ciekawym pomysłem inscenizacyjnym. Jest jednak jedno ale... Autorka tekstów zapominała momentami o starej zasadzie, że powtórzenie zabija dowcip. W końcu ważniejszy jest nie pomysł, ale wynik.

Aktorsko spektakl jest dobry, chociaż zbyt wiele jest humoru sytuacyjnego. „Miłość i próżność” należy potraktować tak jak na to zasługuje — to jest z przewrotnym szampańskim humorem, żywiołem i młodzieńczą werwą. Po pierwsze dlatego, że jest to komedia, a po drugie dlatego, że jest to komedia o miłości.

Muzyka W. Łukaszewskiego jest stylowa i przylegająca charakterem do komedii, ale tylko do pewnego momentu. Pod koniec utworu, gdy tempo akcji wzrasta, melodia jest w dalszym ciągu statyczna i dostojna. Wydaje się, że tu następuje przedobrzenie. Muzyka zamiast podkreślać rytm, tempo komedii, brawurowy charakter niektórych scen, w końcu spektaklu staje się jednostajna i nużąca. Przydałoby się więcej rozmachu i swobody! Przecież rzecz jest o miłości! Tymczasem muzyka i ruch sceniczny zamiast wprowadzić dynamizm i tempo, swoim powolnym charakterem czasami osłabiają wrażenie. Układ tańców ułożony przez M. Kopińskiego był integralną częścią widowiska. Te trzy grupy znaków teatralnych, ruch, muzyka i wtrącony tekst śpiewany, nie zostały czasami należycie przez reżysera zharmonizowane, mimo iż wprowadzenie każdego z nich z osobna jest pomysłem bardzo szczęśliwym. Ale nie zawsze całość jest sumą swoich części.

Na osobną uwagę zasługuje scenografia i jej funkcja w spektaklu „Miłości i próżności”. Surowy, prosty geometrycznie salon z widokiem na ogród utrzymany jest w dziewiczej bieli. Uwaga, bo jest to kolor-klucz! Nad sceną unosi się plafon z aktem Wenus, bawiącej się strzałami miłości z Amorem. Na środku salonu, gdzie jak to wynika z treści utworu przyjmowani są goście, ustawione jest małżeńskie łóżko. Rozumiem, że takie umieszczenie tego najistotniejszego w małżeństwie przedmiotu w centrum sceny sugerować ma, że cała akcja rozgrywać się będzie wokół łóżka i dosłownie i w przenośni. Ale jedno jest dla mnie niejasne: siadając na łóżku wyznają sobie miłość kamerdyner i służąca, również w podobnej pozycji dochodzi do połączenia Hrabiny i Starosty. Dlaczego więc pani reżyser w finałowej scenie każe młodemu (!) Gustawowi i Laurze kochać się na stojąco!!!

ZYGMUNT BARCZYK